

Kraków

15-11-2013

DZ. / Nr 266

KULTURA

Teatrzyk w Starym Teatrze

Wczoraj wieczorem, zgodnie z naszymi informacjami, grupa kilkudziesięciu widzów przerwała spektakl „Do Damaszku” w reżyserii Jana Klata w Teatrze Starym w Krakowie. Postanowiła w ten sposób zaprotestować przeciwko polityce prowadzonej przez kierownictwo teatru. Ich zdaniem, dyr. Kłata sprzeniewierza się tradycji sceny narodowej oraz promuje „lewicowy” oraz niemoralny repertuar.

Aktorzy w momencie pojawienia się pierwszych okrzyków stanęli razem z reżyserem na przedzie sceny, przerwa trwała przez kilka minut. Kłata poprosił inicjatorów akcji o opuszczenie widowni.

Po spektaklu została zorganizowana – nieplanowana wcześniej – dyskusja, w której wzięli udział m.in. Jan Kłata, jego zastępca Sebastian Majewski oraz Maciej Nowak, dyrektor Instytutu Teatralnego.

Więcej i komentarz – str. A3

Kraków | Małopolska

Marny spektakl w Starym

KONTROWERSJE. Część widzów w Starym Teatrze przerwała wczoraj wieczorem spektakl „Do Damaszk” w reżyserii Jana Klaty. To protest przeciwko dyrektorowi sceny narodowej.

Chwilę przed godz. 20, gdy na scenie w pojawiła się Dorothea Segda i Krzysztof Zarzecki, którzy symulowali stosunek seksualny, rozległ się... gwizdek. Spektakl przerwała grupa protestujących. Przy akompaniamencie okrzyków „hań-

ba!”, „skandal!”, „to nie jest Strindberg!” protestowali przeciwko rzekomemu sprzeniewierzeniu się tradycji w Starym Teatrze.

– *Zapłaciliśmy za bilety do teatru, a dostaliśmy tandetę. Żądamy takiego teatru, jaki robił Jarocki i Swinarski* – mówił Stanisław Markowski, który był pomysłodawcą akcji. Potwierdziły się bowiem nasze informacje, że grupa widzów niezadowolonych z kierunku artystycznego, w jakim zmierza krakowska scena, postanowiła przyjść i przerwać

spektakl. – *My za to żądamy, żebyś już wyszedł, stary pierniku* – powiedział chłopak w niebieskiej bluzie, siedzący na widowni. Markowski, niespieszony, kontynuował. Zwrócił się do dyrektora i reżysera Jana Klaty. – *Pan jest tylko namiastką dyrektora, jest pan tylko ułamkiem w historii. Pan przeminie razem z obecnym ministrem, który Pana na to stanowisko powołał* – mówił, a wtórowało mu kilkadziesiąt osób.

W kłótnię włączyli się inni widzowie. – *Naprawdę, miejsce*

na takie rzeczy było na Marszu Niepodległości w Warszawie, nie tutaj – mówiła młoda dziewczyna siedząca w drugim rzędzie.

Po chwili głos zabrał Kłata. – *Proszę, by Państwo nie zakłócali przedstawienia i pozwolili aktorom grać* – mówił.

– *Zapłaciliśmy za bilety* – krzyczeli protestujący.

Ostatecznie grupa kilkudziesięciu osób opuściła salę.

Scena Segda – Zarzecki została powtórzona, spektakl „Do Damaszk” biegł dalej.

(ŁUG)

KOMENTARZ

Stało się. Po awanturach na ulicach Warszawy, przyszła kolej na krakowskie salony. Tak jak przewidywaliśmy, na wczorajszym przedstawieniu „Do Damaszk” pojawiła się grupa demonstrantów, by zmanifestować swą niechęć do dyrekcji Starego Teatru. Idę o zakład, że niczego nie osiągnęli poza wzburzeniem współczucia dla Jana Klaty. Można bowiem uważać ostatnie premiery Starego za bardzo kiepskie, ale to nie oznacza automatycznego poparcia dla żenady na widowni. Bądźmy zresztą szczerzy, tym „oburzoną” nie o troskę o kulturę

chodzi, lecz o politykę. Obecna dyrekcja, skreślająca tanimi chwytami w lewo, nie oburza ich dlatego, że chwytami są tanie, ale dlatego, że skręca w niewłaściwym kierunku. Gdyby równie tanimi chwytami skręcała w prawo, wszystko byłoby OK. Inna sprawa, że Kłata sam uruchomił ten dyskurs, więc teraz ma dokładnie to, na co zasłużył. Tacy protestujący, jaki poziom sztuki w Starym. Byłoby dobrze, gdyby dyrektor zaczął wreszcie słuchać rad życzliwych ludzi. Inaczej za chwilę rozpadnie mu się zespół.

MAREK KĘSKRAWIEC